

43  
44



LISTOPAD  
GRUDZIEŃ

# WROCLAW OGNIWO

## NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO • KULTURALNY

---

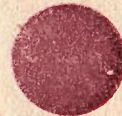
JEŻELI NIE WIESZ  
DLACZEGO JEST TAK  
JAK JEST PRZECZY-  
TAJ NIE TYLKO TEN  
NUMER OGNIWA !!!!



BRAKUJE CI OBIE-  
KTYWIZMU W PRA -  
SIE? JEŻELI TAK  
TO ZNAJDZIESZ GO  
W NASZYM PIŚMIE



JEŻELI JESTEŚ  
CIEKAWY ŚWIA-  
TA, NIE PRZE-  
GAP OKAZJI I  
KUPUJ OGNIWO!



NIE MA NIC GORSZE-  
GO NIŻ NIEPEWNOŚĆ  
JEŻELI CHCESZ SIĘ  
JEJ POZBYĆ SZUKAJ  
ODPOWIEDZI U NAS



NIE ZWLEKAJ Z TYM  
DO OSTATNIEJ CHWĪ-  
LI I ZAPRENUMERUJ  
OGNIWO NA CAŁY  
ROK !!!!!!!!!!!!!!!

WESOŁYCH ŚWIĄT!  
SZCZĘŚLIWEGO  
NOWEGO ROKU!



# spis treści

● Dwanaścioro przykazań	
JEAN-FRANCOIS REVEL .....	3
● Wspólnota polskich losów	
ADAM PLESNAR .....	6
● RWD	
LUKASZ OSTROWSKI .....	10
● Kilka uwag o pewnych aspektach ekumenizmu	
BOGDAN USOWICZ .....	15
● Unikać irytacji	
KAZIMIERZ DUSIACKI .....	20
● x x x	
BORYS PASTRENAK .....	27
● Małe jest piękne	
JAN ORWICZ .....	28
● Oświadczenie .....	35
● Na stronach 18 i 19 Christophe Lambert ...	

---

PRZEDSTANICIELEM OGNIWA NA ZACHODZIE JEST:

Jerzy Jurkiewicz  
352 44 Växjö  
Sonnarvägen 11/F

# ZAMIAST KOMENTARZA ROZMÓW REAGAN-GORBACZOW

---

5

JEAN-FRANÇOIS REVEL

## DWA NAŚCIORO PRZYKAZAŃ

JAK STAWIAĆ CZOLA WYZWANIU TOTALITARNEMU?

1. Lepiej stosować wiedzę jaką posiadaliśmy na temat systemu komunistycznego. Żaden system nie był przedmiotem tak dogłębnej analizy jak komunizm. A mimo to demokracje nadal traktują go tak, jakby prawie nic nie wiedziały o jego funkcjonowaniu. Wiedza znajduje się w zasięgu ręki, jest zgromadzona. Ale w większości wypadków nie robimy z niej użytku.

2. Oto utopijna propozycja: organizować kursy wiedzy podstawowej na temat "Jak działa potęga komunistyczna", obowiązkowe dla przywódców oraz dziennikarzy Zachodu i Trzeciego Świata. Oszczędziłoby to wielu błędnych interpretacji, w rodzaju na przykład traktowania następstwa władzy na Kremlu, co jest zjawiskiem czysto biologicznym, jako zjawiska politycznego.

3. W rokowaniach Wschód-Zachód nigdy nie powinno czynić się wstępnych ustępstw. Taktyka ta była zwyczajowo przyjętą metodą negocjacji w okresie tak zwanego odprężenia. Sztuka negocjacji zawsze przecież polegała na tym, żeby zyskać co najmniej tyle ile się daje, z nadzieją na nieco większe zyski. Była to podstawa działania wszystkich dyplomatów od epoki neolitu do początków epoki d'entente.

4. Po zakończeniu negocjacji demokracje powinny stanowczo czuwać nad wykonaniem postanowień i weryfikować je. Jeden z negocjatorów amerykańskich traktatu ABM w 1972 roku powiedział mi kiedyś: "Kiedy podpisaliśmy traktat, myśleliśmy: jeśli Sowieci pogwałcą traktat, to zdają sobie sprawę, że wówczas go zerwiemy. Ale Sowieci wiedzieli lepiej, że

nawet jeśli złamię postanowienia traktatu, to i tak go nie zerwiemy". To samo dotyczy porozumień helsińskich.

5. Nigdy nie dopuścić do tego, aby normalne różnice poglądów między sojusznikami były wykorzystywane przez totalitarną potęgę w celu stwarzania głębokich podziałów między krajami demokratycznymi. Przykłady: bomba neutronowa, rakiety w Europie, SDI, gazociąg syberyjski. Na skutek tego ostatniego kryzys w Polsce, który z początku był tylko kryzysem Wschodu, stał się kryzysem Zachodu.

6. Znacznie skuteczniejsza walka z ideologiczną wojną i dezinformacją, w wypadku kiedy pochodzą one bezpośrednio ze Związku Sowieckiego. Demokracja zapewnia wolność wypowiedzi swoim własnym obywatelom. Ale nie mamy żadnych zobowiązań wobec panów Zagładina, Arbatowa lub Szczelickiego, aby zezwalać im na dostęp do naszej prasy lub innych środków przekazu, chyba że nasz rzecznik otrzyma taki sam dostęp do telewizji sowieckiej i do pierwszych stron "Prawdy". Nie mamy żadnego obowiązku utrzymywać ten brak równowagi, który pozwala Sowietom na penetrowanie systemu demokratycznego i wykorzystywanie jego możliwości do wywierania wpływu na naszą opinię publiczną oraz tłumaczenia nam, bezpośrednio, albo przez pośredników, że powinniśmy popełnić zbiorowe samobójstwo.

7. Jednocześnie nigdy nie powinniśmy dopuścić, aby przywództwo sowieckie mieszało się do naszych kampanii wyborczych. Tym bradziej nasi kandydaci nie powinni jeździć na Kreml, aby otrzymać błogosławieństwo Politbiura. Muszę powiedzieć, że byliśmy świadkami raczej zenujących inicjatyw w tej dziedzinie.

8. Powinniśmy bezwzględnie zacząć stosować w praktyce zasadę powiązań i powinniśmy pertraktować bezpośrednio z Moskwą, a nie z jej zastępcami, albo przynajmniej pertraktować i z nią i z nimi jednocześnie. Nie uczyniliśmy tego na przykład w sprawie Libanu czy Czadu.

9. Pamiętajmy, że nie ma szczególnych stosunków Północ-Południe, ani dialogu czy porządku ekonomicznego, które nie są również częścią konfrontacji Wschód-Zachód. Przynajmniej ZSRR tak to rozumie. Ideę specyficznych stosunków Północ-Południe ukuto na wyłączny użytek. Tak zwany "nowy porządek informacyjny", jedno z arcydzieł UNESCO, powstał w jednym celu: wypędzenia dziennikarzy zachodnich z krajów Trzeciego Świata. Tak więc praca Wschód-Zachód miałaby się przedstawiać następująco: Zachód - odpowiedzialność ekonomiczna, Wschód - władza polityczna.

10. Musimy być bardziej dynamiczni w podejściu ekonomicznym i politycznym do krajów Trzeciego Świata, pamiętając, oczywiście, że nie ma czegoś takiego jak Trzeci Świat jako taki, lecz działać w ramach demokratycznego kapitalizmu, w

odróżnieniu od totalitarnego kolektywizmu.

11. Wykorzystywać kryzysy i problemy systemu komunistycznego, tak jak Sowieci wyzyskują i próbują zaostrzać nasze, w celu osłabienia ich systemu, zamiast pomagać im w rozwiązywaniu ich problemów.

12. Nie możemy jednak liczyć na ewentualne spontaniczne załamanie się systemu sowieckiego. Musimy, oczywiście, studiować, obserwować i brać pod uwagę wewnętrzne trudności systemu komunistycznego. Ale ten przyszły hipotetyczny upadek systemu totalitarnego nie może być namiastką naszej polityki zagranicznej i obronnej. Historia nie podejmuje za nas decyzji, to nasze decyzje czynią historię.

Londyn, 18-20 marca 1985 roku



# PANORAMA POLITYCZNA OLSKI ●

Alternatywy



Propozycje



Kontrowersje

ADAM PLEŚNAR

## WSPÓLNOTA POLSKICH LOSÓW

Panuje powszechny pogląd, że PRL weszła w zaulek cywilizacyjny. Trudno powiedzieć, czy jesteśmy jeszcze w "trzecim", czy już w "czwartym świecie".

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi partia polskich komunistów, która od lat 43 sprawuje władzę bez mandatu uzyskanego od obywateli w wyborach demokratycznych. Współodpowiedzialność spoczywa natomiast na milionowej rzeszy Polek i Polaków, którzy do marca 1980 r., z różnych motywów, na ogół praktycznych i prozaicznych, "ochoczo" pomagali komunistom reprodukcją systemu o znamionach totalitarnych, uczestnicząc gremialnie w kolejnych fałsach wyborczych. W normalnym kraju, gdzie obowiązują równoprawne reguły gry społecznej, PZPR już dawno zostałaby pozbawiona władzy decyzją elektoratu. Chyba, że tak zmodyfikowałaby swój program i metody rządzenia, by uzyskać skuteczne poparcie rzeczywiste szerokiej bazy społecznej. Jednakże kraj nasz, wspaniały pod wieloma względami, nigdy po 1944 r. nie funkcjonował normalnie.

W okresie Polski Ludowej przeżyliśmy ponurą serię "tąpnięć" przebiegających według podobnego scenariusza: kryzys i szansa, gorycz i nadzieja, marazm i entuzjazm. Oto curriculum vitae kilku kolejnych polskich pokoleń. W bieżącym wyścigu cywilizacyjnym o najnowsze technologie, łatwy dostęp do dóbr i komfort życia codziennego, drepczemy w peletonie narodów. Coraz bardziej odstajemy od czołówki światowej i europejskiej. Partia polskich komunistów, którą wciąż mamy na swoim grzbiecie, przypomina dżokeja, "cwałującego" na ślimaku. Na szczęście, coraz rzadziej używa ostróg.

PZPR przedstawiła niedawno Sejmowi PRL projekt "polskiego przyspieszenia" reformy gospodarczej. Nie warto spierać się o szczegóły. Jest to najważniejszą propozycją, przedstawioną przez polskich komunistów po 1956 r. Bo też myśli zawarte w poszczególnych segmentach tego programu mają wielu ojców. Podobne, w istocie, idee prezentowane są od dziesięcioleci przez niezależnych ekonomistów, większość środowisk opozycji demokratycznej, NSZZ "Solidarność", oraz liberalizujących PZPR-owskich intelektualistów. Pod wpływem "solidarnościowego" trzęsienia ziemi i skrzeczących realiów dnia dzisiejszego, polscy komuniści nieoczekiwanie wypisali na swoim sztandarze wiele zupełnie rozsądnych haseł. To nie ważne,

że zrzęcznie ukradli je oponentom politycznym. Rzecz bowiem dotyczy dobra wspólnego, któremu na imię Polska.

PZPR nie byłaby jednak sobą, gdyby nie zamierzała zatrzymać się w połowie drogi i nie podjęła próby splątania narodowi figla.

Projekt nowych przedsięwzięć gospodarczych kojarzy się nam z samochodem bez benzyny i kluczyka. Reformę, a ściślej jej dalszy ciąg, zaplanowali komuniści w oderwaniu od świadomości i postaw znacznej większości społeczeństwa polskiego. Potrakowali, w gruncie rzeczy, w izolacji od "nadbudowy", tj. skorumpowanych instytucji systemu politycznego. Propozycje "otwarcia na obywateli" stanowią, jak zwykle, zbiór starych zaklęć magicznych w nowym opakowaniu terminologicznym. Co to bowiem znaczy "polski model głębokiej demokratyzacji życia politycznego". Jak należy rozumieć "rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?". Demokracja, w znaczeniu instytucjonalnym, albo jest lub jej nie ma. Obywatele albo wybierają swoich mandatariuszy do Sejmu PRL i rad narodowych lub PZPR wybiera samą siebie i swoich sojuszników przy pomocy udoskonalonej "maszynki do głosowania". Albo wszyscy mamy równe prawa polityczne i uczestniczymy, w różny sposób, w rządzeniu krajem, lub robi to za nas, na paternalistyczną modłę, PZPR wspólnie z fasadową "rodziną PRON-owską". Tertium non datur!

Partia polskich komunistów miała szansę "chwycić byka za rogi". Mogła przedstawić - elicie umysłowej i ludziom z kolejki - jasny, czytelny, wiarygodny i mobilizujący wyobraźnię program fundamentalnej, kompleksowej reformy Rzeczypospolitej. Tak pomyślany, by objął wszystkie domeny polskiego życia zbiorowego. Nie uczyniła jednak tego. Zabawiła się znowu w iluzjonistę i wyciągnęła z kapelusza królika-referendum. Zamiast uszanować naród którym rządzi tak bezceremonialnie, szantażuje go, podobnie jak zawsze czyni to przed "wyborami". Tym razem piórami swoich publicystów posługuje się jako mirażem ostatniej szansy dla tych, którzy chcieliby iść z nią razem lub za nią. Przy okazji, a może przede wszystkim, miałaby ochotę "załatwić" opozycję demokratyczną technikami małego chytruska. Stawia oponentów wobec wydumanego przez siebie dylematu: albo za reformą, to znaczy z PZPR i na jej warunkach, albo przeciwko polskim komunistom tj. rzekomo przeciwko reformie. A jeśli przeciw, to - zdaniem tej partii - do politycznego donikąd. Dzisiaj naprawdę już nikogo rozsądnego nie mogą uwieść tego rodzaju chywy. W rękę iluzjonisty królik-referendum wierzga niezdarnie nogami.

Do kogo bowiem PZPR adresuje referendalne pytania? Do obywateli PRL, spośród których 70-80% jest pozbawionych praw politycznych. Są to ludzie pogrążeni w głębokim letargu społecznym. Stanowią, wciąż jeszcze, martwą część narodu, z punktu widzenia spraw publicznych. Są włodarzami Rzeczypospolitej pozbawionymi faktycznie władzy. Mieszkają niby w swoim domu, lecz przebywają w kacie. Według Konstytucji stanowią źródło władzy, lecz przez komunistów są pozbawieni wpływu na jej sprawowanie. Obywatele ci - jak wynika z analiz socjologicznych - "są... w równych niemal proporcjach... niezdecydowani, ale też i niezainteresowani: wycofani, apatycznie milczący/.../którzy po prostu mają tego wszystkiego dosyć" /"Dwadzieścia Jeden", 1987, Nr 4, s. 60/. Oni to właśnie - jak przyznają źródła oficjalne - w 59,6% negatywnie oceniają ogólną sytuację polityczną i gospodarczą w Polsce. Aż 73,4% badanej populacji reaguje frustracyjnie na swoją sytuację życiową. Odczuwa ją jako "lęk, obawę przed tym, co przyniesie jutro" /32%/, "rezygnację, pogodzenie się z losem" /22,4%/, "ogólne niezadowolone, brak wiary w jakąkolwiek poprawę" /19%/. Z badań CBOS, "Odrodzenie", 1987, Nr 46, s. 13/.

W świetle cytowanych wyników pomysłu referendalnej "rozmowy z niemymi" należy uznać za nieprzemyślany i chybiony. Aby podjąć konstruktywną rozmowę, trzeba najpierw partnerowi po prostu przywrócić mowę. W przeciwnym razie słowa zostaną zastąpione przez bełkot. Dlatego też udział w referendum na równi z absencją i takie lub inne wyniki "konsultacji" są pozbawione realnego znaczenia. Co najwyżej - mogą tylko dostarczyć pretekstu do uprawiania kolejnej mistyfikacji. Z wiadomym skutkiem.

Przyjdzie, pohałasuje i minie referendalny cyrk; lecz co dalej?

Sytuacja narodu i państwa jest wciąż bardzo poważna. Nie czas więc na sarkastyczne żarty, liche biadolenia i postawy niefrasobliwe. Ten sam dramatyczny los łączy całą społeczność narodową, niezależnie od zrozumiałych resentymentów i bez względu na głębie, zasięg i ostrość konfliktów ideowo-politycznych, występujących w Polsce. Tu i teraz, w tej wspólnotce polskich niespełnień, jesteśmy skazani na współobecność innych: komunistów na demokratów, działaczy na kibiców, nonkonformistów na oportunistów. Żyjemy współzależni obok siebie i - czy chcemy, czy też nie - podejmujemy wspólne działania w tysiącach codziennych sytuacjach. Polska bowiem i egzystencja w niej są dobrami, wykraczającymi poza taką lub inną partykularną rację, miejsce w oficjalnej i nieoficjalnej hierarchii.

W imię przyszłej Polski, wolnej, sprawiedliwej, dostatniej i szanowanej, musimy podjąć próbę konsolidacji obywatelskiej w wielkim obozie konstruktorów zasadniczej i wszechstronnej reformy Rzeczypospolitej. Naszą powinnością jest wystąpić zdecydowanie przeciwko interesom, siłom i przywilejom, ufundowanym w okresie stalinowskim, jeszcze do końca nie przewyżczonym. Sprawy bowiem zaszły za daleko. Nie można otworzyć nowego zamka starym kluczem. Wszystko w Polsce trzeba zmienić. Od fundamentu po same dachy. W sobie i na zewnątrz. Na szczeblu mikro i makro. Bez zaciętrzewienia i dyspozycyjności. Najszybciej - jak to jest możliwe.

Niechaj nikt, kto żyje z nami na polskiej ziemi, nie ma najmniejszych złudzeń, że uda mu się umknąć co najmniej moralnej odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej. Nawet najsprytniejsi nie zdołają zaszyć się w najciemniejszy "lisi kąt". Błada "optymizm", którzy sądzą, że mogą zająć postawę pasywną wobec konieczności wyjścia z kryzysu!

Jestem przekonany, podobnie jak moi przyjaciele ideowo-polityczni z Ruchu Wolnych Demokratów, że kompleksowa reforma Rzeczypospolitej jest nam potrzebna, jak powietrze i pożywienie. Zostanie więc nieuchronnie przeprowadzona, wcześniej czy później.

Co jednak uczynić, by proces reformowania Rzeczypospolitej przebiegał sprawnie, radykalnie, konsekwentnie i z pomniejszonym społecznym kosztem?

PZPR i jej koncesjonowani sojusznicy posiadają dość siły, aby sprawować władzę w PRL, a zwłaszcza kontrolować strategiczne środki rządzenia. Obóz ten jednak już dawno utracił zdolność do twórczego rozwiązywania najważniejszych problemów narodu i państwa. Partia polskich komunistów nie jest zatem w stanie dokonać samodzielnego dzieła naprawy Rzeczypospolitej. Nie potrafi tego uczynić zwłaszcza bez poparcia większości społeczeństwa, a tym bardziej wbrew niej. Oznacza to, że musi zdecydować się na oddanie części władzy grupom i środowiskom autonomicznym, w tym także opozycji demokratycznej. Nie może również, na dłuższą metę, blokować skutecznie działań, zmierzających do



ureczywistnienia równoprawności politycznej wszystkich obywateli PRL. Nie jest zdolna, by uniemożliwić pełną swobodę głoszenia poglądów i alternatywnych programów. Będzie musiała uznać powszechne prawo do zrzeszania się i podejmowania wszelkich inicjatyw obywatelskich, a - w perspektywie najbliższych lat - demokratyczna większość narodu polskiego zmusi ją do przeprowadzenia wolnych wyborów do Sejmu PRL i rad narodowych, a także do zmiany Konstytucji PRL.

Zbliża się czas stopniowej likwidacji systemu politycznego o znamionach totalitarnych, wszelkiej reglamentacji, praktyki t.zw. nomenklatury PZPR-owskiej oraz podziału na uprzywilejowanych i degradowanych. Nadejdzie dzień, w którym ogół obywateli PRL, nie wyłączając polskich komunistów, uzyska status gospodarza Rzeczypospolitej, świadomego swoich praw i obowiązków, władzającego swobodnie na polskim łanie.



Ł. OSTROWSKI

# RUCH WOLNYCH DEMOKRATÓW

Otrzymując artykuł p. Pleśnara, uznaliśmy niejako za nasz obowiązek przypomnienie naszym czytelnikom krótkiej historii najstarszego w powojennej Polsce ugrupowania opozycyjnego, jakim jest RWD. Opracowanie to grzeszy brakiem szczegółów, ale też nie pretenduje do miana pracy naukowej.

Wolni Demokraci działają od lat pięćdziesiątych, ale nigdy nie zajmowali eksponowanych miejsc w naszym życiu politycznym. Zawsze w cieniu bardziej głośnych i masowych ruchów, przeżyli jednak wszystkie polityczne efemerydy konsekwentnie rozwijając i głosząc własną linię ideową. Działali na wielu płaszczyznach od ZMD poczynając, poprzez ROPCiO, aż do RWD. Ich program nie jest całkowicie spójny, brak w nim przede wszystkim jasnego i konkretnego ustosunkowania się do spraw gospodarczych, stąd Czytelnik nie znajdzie w poniższym opracowaniu gospodarczego a tylko polityczny program RWD.

## ZWIĄZEK MŁODYCH DEMOKRATÓW

"Polski Październik", efekt burzliwego czerwca 1956 roku, zaobfitował wieloma formami działalności społecznej. Spore ożywienie wniósł ten okres szczególnie do środowiska młodzieżowego, dla którego ZMP /Związek Młodzieży Polskiej/ stał się nie tylko skompromitowaną trybuną prezentacji ich stanowiska, ale i zaprzeczeniem zdrowych i demokratycznych a nie monopartyjnych form działalności. "Po Prostu", "Walka Młodych", Związek Młodzieży Robotniczej, Rewolucyjny Związek Młodzieży, podnosiły kwestię odrodzenia ruchu młodzieżowego, wszystkie jednak deklarowały, iż w PZPR widzą swego ideowego kierownika.

Na tle tych wszystkich pism i związków, swoistym novum okazały się kluby młodych demokratów szukające ideowego wsparcia w SD, partii stojącej przeciw wówczas u widma kasacji.

30 listopada 1956 r. na Zjeździe proklamacyjnym w Warszawie powstał Związek Młodych Demokratów. Zasadniczą rolę odegrał w nim środowisko łódzkie ze studentem UE Karolem Głogowskim na czele, którego zresztą Zjazd powołał na przewodniczącego Tymczasowego Zarządu Głównego ZMD.

Podstawowym dokumentem Zjazdu była Deklaracja Ideowo-Programowa. Celem ZMD stała się według Deklaracji walka o suwerenną i demokratyczną Polskę, z tym, że owa demokracja miała być polskim modelem socjalizmu albo inaczej, demokracją socjalis-

tyczną. Miała się ona cechować wprowadzeniem wszystkich swobód demokratycznych /głównie chodziło o złamanie monopolu PZPR/ oraz przejściem przez samorzady robotnicze funkcji kierowniczych w gospodarce.

Reakcja władz była natychmiastowa. PZPR wymusiła na SD zerwanie sojuszu z ZMD. Ataki ideologiczne, w tym podkreślanie antysocjalistycznego i anarchicznego oblicza ZMD, zmusiła ZG, stojący na stanowisku pełnej legalności, do podjęcia 16 stycznia 1957 roku uchwały o samolikwidacji Związku.

Samolikwidacja ZMD nie oznaczała zaprzestania przez jego animatorów dalszej działalności politycznej. Powstało kilka ośrodków zgrupowanych wokół byłych członków ZMD, niektórzy zaś poświęcili się samodzielnemu działaniu. Andrzej Ostoja-Owsiński założył z czasem kwartalnik "Aspekt", Przemysław Górny natomiast, nie mogąc pogodzić się z rozwiązaniem ZMD, założył Tymczasowy Ośrodek Informacyjny ZMD, lecz po kilku procesach sądowych zaniechał dalszego działania. Ryszard Bander stał się działaczem katolickim i w latach późniejszych wstąpił do PZKS będąc nawet z jego ramienia posłem na Sejm PRL. Najciekawsze są jednak losy dwóch najbardziej znanych Wolnych Demokratów, Karola Głogowskiego i Adama Pleśnara.

#### KAROL GŁOGOWSKI

K. Głogowski po rozwiązaniu ZMD wstąpił do Koła Młodych przy SD w Łodzi. Współpraca z SD, a raczej próba jego przeobrażenia, skończyła się niepomyślnie. Postawiony przed wyborem, nie mógł zgodzić się z deklaracją o przewodniej roli PZPR i musiał zaniechać dalszej działalności w Łódzkim Kole Młodych. Kolejnym polem działania, które wyznaczył sobie K. Głogowski były: Towarzystwo Kultury Moralnej i Związek Prawników Polskich. Przez cały czas utrzymywał związek z R. Banderem i A. Pleśnarem. Po usunięciu go z powodów politycznych z obu wyżej wymienionych organizacji skoncentrował się na tworzeniu środowiska lewicy chrześcijańskiej. Krótkotrwałe zbliżenie z PAX-em nie przyniosło obu stronom korzyści. Zbytnią samodzielność K. Głogowskiego doprowadziła do jego aresztowania wiosną 1964 roku na jednym ze spotkań dyskusyjnych. Proces trwający pięć lat skończył się pierw usunięciem K. Głogowskiego z praktyki /1968r./ a później amnestią 1969r. W międzyczasie umiera żona i K. Głogowski zostaje z dwójką dzieci bez pracy. Powrót do pracy w 1970 roku oznaczał także powrót do polityki.

#### ADAM PLEŚNAR

Aby lepiej zrozumieć postawę i drogę A. Pleśnara w życiu politycznym naszego kraju, musimy powrócić do wcześniejszego okresu jego życia. Wychowywany w katolickiej rodzinie już w szkole z racji swego światopoglądu wybrał trudną rolę strażnika zasad i moralności wobec totalitarnego systemu. Wraz z kolegami z liceum założył konspiracyjną organizację "Krucjata", której celem było przywrócenie krzyży w klasach. Usunięty z liceum zmienił nazwę swojej organizacji na "Utrzymanie Polskości". Organizację zlikwidowano a A. Pleśnar w lecie 1951 r. jako 16-letni młodzieniec trafił do więzienia z 1,5 rocznym wyrokiem, z czego pierwsze 9 miesięcy i ostatnie 3 spędził w celi sam. Więzienie zmieniło młodego ideowca w dojrzałego i zdecydowanego polityka.

Po działalności w ZMD, w 1958 roku A. Pleśnar po rewizji w domu rodziców został poświadczony o obalenie siłą ustroju PRL. Proces, trwający 6 lat!/, przy zmianach zarzutów zakończył się wyrokiem 8 m-cy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata. Zaraz też wszczęto nowy proces, którego materiałem dowodowym stała się korespondencja z K. Głogowskim a nawet ksiązką Hitlera "Mein Kampf". Zdecydowana postawa A. Pleśnara za równo w czasie śledztwa jak i procesu pozwoliła mu na wyartykułowanie większości poglądów jak i dowiedzenie, że skarżą go za odmienny światopogląd i ideę pluralizmu demokratycznego. 24 września 1964 roku Sąd Powiatowy we Wrocławiu skazał A. Pleśnara na 2,5 roku więzienia.

Wyrzucany wielokrotnie z pracy do 1975r. A. Pleśnar wstrzymywał się z założeniem własnej rodziny. Działal nie tylko na arenie politycznej ale i wśród esperantystów.

### WOBEC PRZEŁOMÓW

Charakterystyczną dla optyki politycznej Wolnych Demokratów jest ich reakcja na przełomowe wydarzenia Polski powojennej. Ani "wydarzenia marcowe" ani sytuacja na Wybrzeżu w 1970 roku nie zaktywizowały Wolnych Demokratów tak, jak np. zmiany w Konstytucji. Wobec Marca '68 reakcja tego środowiska była więcej niż nieufna, traktując całą tę historię jako "kłótnię w rodzinie". Po grudniu 1970 r. reakcja Wolnych Demokratów była nieco żywsza, powstał nawet w Łodzi Zespół Inicjatywy Obywatelskiej /ZINO/ będący próbą jawnej opozycyjności.

Ruch Wolnych Demokratów zawdzięcza swą konsolidację nie wstrząsom społecznym, lecz dyskusji nad propozycjami zmian w zapisie konstytucyjnym.

### POWSTANIE RWD

Dyskusja nad poprawkami w Konstytucji nie była specjalnie wyszukany polem działalności Wolnych Demokratów. Wypływało to bezpośrednio z założeń ideowych tego ruchu, założeń, które uznawały przemiany systemowe zachodzące w Polsce po 1944 roku za istotne. Wolni Demokraci choć postulowali pełną suwerenność i niepodległość Polski, choć chcieli prawdziwej demokracji parlamentarnej i pełnej podmiotowości obywateli, to jednak czynili to z pozycji konstytucyjnych socjalistycznego państwa. Stąd nowelizacja Konstytucji stała się dla nich sprawą zasadniczą.

Szereg listów adresowanych do Sejmu w latach 1975-79, polemizowało przede wszystkim z zapisem o przewodniej roli PZPR w życiu politycznym Polski i domagało się neutralności światopoglądowej państwa.

Wolni Demokraci, wychodząc właśnie z Konstytucji, dochodzili swych racji i egzekucji praw z zasady równoprawności podmiotów społecznych w PRL. Kiedy 10 lutego 1976r. Sejm uchwalił zapis o przewodniej roli PZPR w państwie, skończył się też i dotychczasowy sposób działalności Wolnych Demokratów. Jeszcze tylko list, wniosek, z końca 1976r., próbował polemizować z konsekwencjami zmiany zapisu, ale była to tylko słowna, formalna interpretacja znaczenia "przewodniej roli". Ważnym jest natomiast to, iż autorzy tego listu, K. Głogowski i A. Pleśnar, użyli w nim na określenie grupy ludzi w imieniu których wystąpili sformułowania "ruch wolnych demokratów".

Szybko nastąpił jednak zwrot, spowodowany ratyfikacją przez PRL 3 marca 1977 roku Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, społecznych i Kulturalnych. Wolni Demokraci przesunęli akcent swych działań właśnie na grunt ówego Paktu Praw. W tymże marcu powstaje Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela /ROPCiO/, w którym swoje miejsce znajdują i Wolni Demokraci.

ROPCiO nie był ruchem jednolitym, takim jak n.p. KSS-KOR, przeciwnie, był ponadpolityczny. I tak można wyodrębnić cztery grupy, odmienne ideowo a skupione w ROPCiO: chrześcijańscy demokraci /S.Kaczorowski/, ludowcy /A.Typiak/, niepodległościowcy /A.Czuma/ i Wolni Demokraci. W tak zróżnicowanym ideowo ruchu z czasem zaczęły się uwidaczniać spore rozbieżności. Mimo wielu konfliktów oraz wyłaniania się z Ruchu Obrony partii politycznych /KPN/, RWD niezmiennie stał na stanowisku takiej formuły działalności, jaka przyświecała Ruchowi w chwilach jego narodzin. W tym też czasie ukazywało się wiele oświadczeń sygnowanych przez RWD, co wskazuje na ostateczną konsolidację tego środowiska, a także na umieszczenie RWD na mapie politycznej Polski.

Rok 1980 zaznaczył się w działalności RWD w sposób szczególny. Odmianą aktywności przejawili Wolni Demokraci w marcowych wyborach do Sejmu. Akcja "wolne wybory" była ich alternatywną propozycją wobec KOR-owskiego bojkotu wyborów i wpływała z pozycji pryncypialnych Wolnych Demokratów. Była to typowa rozbieżność w pojmowaniu życia obywatelskiego między RWD a KOR-em, rozbieżność datowana od chwili powstania KOR-u.

Sierpień '80 nie był dla Wolnych Demokratów dniem przełomu, dopiero sprawa rejestracji "S" doprowadziła w RWD do rozłamu. Część działaczy wstąpiła do "S", zaś K.Głogowski i A.Pieśnar, choć pełnili później szereg funkcji doradczych i ekspertów "S" nie zgłosili swego do niej akcesu. Wynikało to z pobudek ideowych obu działaczy, bowiem ich nieustanna walka z monopolem PZPR, kłóciła się ze statutowym zapisem "S" o przewodniej roli PZPR w państwie. Nikt oczywiście nie miał złudzeń co do taktycznego ujęcia tego zapisu, ale dla prawdziwych demokratów i polityków formalne uznanie tego faktu oznaczałoby zdradę zasad demokratycznych. Po drugie, Wolni Demokraci nie mogli uznać za swoją KOR-owskiej teorii miejsca związku zawodowego w życiu społecznym Polski. Dla RWD wszystkie grupy społeczne i polityczne w państwie powinny mieć równe prawa.

### ZASADY IDEOWE RWD

Słowem-kluczem dla zrozumienia zasad ideowych Wolnych Demokratów, jest suwerenność. A więc, suwerenność społeczeństwa jako podmiotu politycznego, suwerenność organów państwowych wobec organów politycznych /partii/, suwerenność państwa wobec innych państw.

1. Suwerenność społeczeństwa  
Wolni Demokraci uznają równość wszystkich obywateli wobec prawa, dlatego tak znaczącym był ich wkład w powstanie i działalność Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wszystkie ich inicjatywy obywatelskie /wybory do Sejmu, sposób odwoływania posłów, itd./ były wynikiem demokratycznej wizji równości wobec prawa.
2. Suwerenność organów państwowych  
Z olbrzymią konsekwencją i nieugiętością przeciwstawiali się Wolni Demokraci kierowniczej roli PZPR w Państwie. Zdominowanie

przez PZPR życia politycznego w kraju było równoznaczne z totalitaryzmem. RWD przyjmował, że żadna ideologiczna ani światopoglądowa siła nie ma prawa wyłączności do kierowania narodem.

### 3. Suwerenność państwa

Wolni Demokraci nie utożsamiają istnienia państwa z niepodległością narodu. Kryterium klasowe nie wyznacza zakresu istnienia państwa, a więc władza polityczna nie jest tożsama z władzą państwową. Polska jest dzisiaj niepodległa, ale ma ograniczoną suwerenność. RWD nie walczy więc o stworzenie nowego państwa lecz o rozszerzenie jego suwerenności. Dała temu wyraz m.in. w swej deklaracji w sprawie 60-tej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę.

Ruch Wolnych Demokratów jest jednym z najciekawszych ruchów politycznych powojennej Polski. Mimo, iż Wolni Demokraci są stażem najstarszym ruchem opozycyjnym, nigdy nie zdobyli takiej popularności jak KOR czy KPN, ale też nigdy za wszelką cenę o tę popularność nie zabiegali. Sprawili to wiele czynników. Wolni Demokraci nie dopasowywali nigdy swoich idei do koniunktury politycznej ani do "wymogów taktycznych". Wierność i konsekwencja z jaką stoją na gruncie swoich przekonań nie ma precedensu w dziejach najnowszych Polski. Walcząc o prawo do demokracji w życiu politycznym i społecznym, nigdy sami tego prawa nie przekraczali. Choć byli wielokrotnie atakowani a nawet i zwalczani z obu stron, nie podważali racji istnienia innych sił politycznych tak w opozycji jak i we władzach politycznych. Można powiedzieć, że nieprzerwanie dają nam lekcję dyskusji politycznej, bez względu na to, czy zgadzamy się z ich poglądami, czy też nie.

Łukasz Ostrowski



# KILKA UWAG O PEWNYCH ASPEKTACH EKUMENIZMU

PIOTR  
USOWICZ

Włodzimierz Sołowjow w swojej wizjonerskiej "Rozprawce o Antychryście" nakreślił obraz świata rozzdzieranego licznymi sprzecznościami.

Powszechny chaos sprawia, że pojawienie się tajemniczego Księcia wprowadzającego w porządek w ten świat jest witane z nadzieją. Coraz więcej ludzi, państw i narodów powierza mu władzę. Ten, niewiadomo skąd przybyły Książę, porządkuje prawo, gospodarkę, stosunki międzynarodowe. Na świecie nie ma już wojen, a zuniifikowanie stosunków społecznych ma objąć także jedność w dziedzinie religii. Uwolnieni od samodzielnego myślenia ludzie przestali dostrzegać zmiany jakie zaszły pod ałutystyczną władzą Księcia. Przychodzi wreszcie pora na ostatni akt utrwalenia władzy nad światem. Książę organizuje sobór zjednoczeniowy trzech największych dominacji chrześcijańskich: prawosławia, katolicyzmu i protestantyzmu. W zamian za dokonane zjednoczenie Książę wymaga złożenia mu hołdu. Doktor Paweł, sędziwy patriarcha Jan i papież Piotr kolejno odmawiają. Odwagę nazwania Księcia Szatanem, przypłacają życiem. Kiedy umiera ostatni ze sprawiedliwych następuje Armageddon, czyli powtórne przyjście Jezusa Chrystusa i Jego zwycięstwo nad siłami zła.

Czytając kilka lat temu książeczkę Sołowjowa nieodparcie kojarzyłem jej treść z podejmowanymi przez ateistyczne w swych założeniach państwo działaniami popierającymi wysiłki ekumeniczne chrześcijan. Podporządkowanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego władzy sowieckiej nasunęło bowiem tej ostatniej pomysł wykorzystania ubezwłasnowolnionej cerkwi do realizacji swoich planów w dziedzinie polityki zagranicznej. Zakres instrumentalnego wykorzystania instytucji Kościoła jest bardzo szeroki, od popierania tzw. walki o pokój do pośrednictwa w popieraniu tzw. ruchów narodowo-wyzwoleńczych /przykłady poniżej/.

Nie będę próbował wyjaśniać jak mogło dojść do takiego podporządkowania, nie mniej jednak wskazówkę dostarcza nam myśl wspomnianego już Wł. Sołowjowa. Myśliciel ten uzasadniał swój filokatolicyzm /w Kościele katolickim przyjął nawet komunię/ niezależnością tego Kościoła od wszelkiej władzy świeckiej. Tymczasem

prawosławie nigdy nie wykształciło podobnych struktur obronnych. Wyrosłe z bizantynizmu i jego zasad teokratycznych, wiązało się zawsze mocno z władzą. W Rosji stało się nawet /jeśli nie jedynie/ jednym z członów słynnej definicji carskiego ministra oświaty S.S.Uwarowa: "Prawosławie, Samodzierżawie, Narodost". Jeżeli więc przyjąć np. za Brzezińskim i Ortegą y Gassetem /a wbrew np. Mackiewiczowi/, że polityka ZSRR jest w 75% kontynuacją polityki dawnej Rosji, to wnioski narzucają się same...

Przejdźmy jednak do roli Kościoła prawosławnego jako "teologicznego głosu" Kremla na arenie międzynarodowej. "Sprzedawaniu" sowieckiej polityki służą m.in. ekumeniczne dążenia chrześcijan całego świata oraz stworzone przez ten ruch instytucje. Należy w tym miejscu wspomnieć, dla przykładu, o podobnie instrumentalnym wykorzystaniu w ZSRR innych wyznań, jak np. Islamu. Obejmuje ono wzajemne szkolenie kadr duchownych w Libii czy Afganistanie oraz eksport "naukowców" do wielu krajów Azji i Afryki. Kościelny Wydział Spraw Zagranicznych Cerkwi Rosyjskiej przewyższa liczbą swoich etatów sumę miejsc pracy we wszystkich pozostałych wydziałach patriarchy. Rekrutowani tu pracownicy wywodzą się z najbardziej "posłusznych" i sprawdzonych księży. Sam Wydział ma właściwie nieograniczone możliwości finansowe. Pokaźne sumy pochłaniają bankiety i prezenty dla zagranicznych gości, co stanowi jedną z wielu form urabiania "postępowych" wystąpień. Ulgi paszportowe i finansowe egzemplifikują stopień zaufania władzy wobec członków Wydziału Zagranicznego Cerkwi. Ścisły związek z KGB, będącym okiem opatrności całego Kościoła, czyni to zaufanie jeszcze większym.

"Spreparowanym" Kościołem prawosławnym zaczęto się posługiwać na arenie międzynarodowej około roku 1961. Data ta jest przełomowa, bowiem właśnie wtedy Rosyjski Kościół Prawosławny przystąpił do Światowej Rady Kościołów. Wraz z nim aktu tego dokonały prawosławne Kościoły z Bułgarii, Rumunii i Polski. Od spotkania w New Delhi /1961/ datuje się stała obecność poszczególnych przedstawicielstw tych Kościołów w rozmaitych agendach SRK. Nie podając w wątpliwość samą ideę Ekumenizmu, trzeba jednak krytycznie spojrzeć na te z Kościołów, które pod pozorem działań zjednoczeniowych prowadzą politykę danego państwa. Czyni tak w genewskich biurach przedstawicielstwo Patriarchatu Moskiewskiego. Wykorzystując z jednej strony dobrą wolę i naiwność przedstawicieli Zachodu, a z drugiej resentymenty młodego chrześcijaństwa w krajach Trzeciego Świata, ZSRR jest w stanie manipulować ponadwyznaniowymi formami aktywności chrześcijan. Ilustrację może tu stanowić wybrany blok tematów jakimi zajmowała się SRK:

- 1968 Uppsala - potępienie obecności amerykańskiej w Wietnamie; rozbrojenie
- 1970 - przyznanie kwot finansowych dla 19 organizacji prowadzących "walkę narodowo-wyzwoleńczą".

W orbicie zainteresowań SRK znajdują się niezmiennie takie problemy, jak rasizm w RPA, konsumpcjonizm zachodni, czemu wtóruje "łabędzi śpiew" walki o pokój. Nie oznacza to, że nie zajmowano się np. prawami człowieka. Owszem, temat ten był podejmowany, ale w ramach upominania się o... "prawa pierwotnej ludności Kanady".

Osobny rozdział stanowią działania na rzecz pokoju. Zupełnie inną manipulacją zaocwowała tutaj utworzeniem pod koniec lat 60-tych tzw. Chrześcijańskiego Ruchu Pokojowego /Praga/. Należą do niego Kościoły z krajów uzależnionych od ZSRR /nie dotyczy to oczywiście katolików z Polski/ oraz "indywidualni" wyznawcy z Za-



chodu. Jednym z najciekawszych osiągnięć ChRP była teoria "sprawiedliwej rewolucji" z 1966 roku. Inne, niejako dyplomatyczne tematy to: wojna w Wietnamie, kolonializm, rasizm, poparcie dla Egiptu w jego wojnie z Izraelem /tutaj znaleziono zapewne głębokie uzasadnienie biblijne!/, eksport rewolucji do Ameryki Łacińskiej. Po agresji na Czechosłowację w 1968 roku ChRP przeżyła kryzys a niektórzy z jej przywódców zostali usunięci /Ondra, Hromádka/. Jednak sam Ruch podążył dalej "słusznym kursem" dokończając w swoje szeregi przedstawicieli tak postępowych państw jak: Angolia, Mozambik, Wietnam. "Słuszność" ta wyraziła się w kolejnych akcjach ChRP, a mianowicie w "walce z faszystowskimi i oligarchicznymi dyktaturami", czy też "aktywnym uczestnictwem w walce o pokój". Dodajmy, że Ruch jest członkiem UNICEF-u i innych agend ONZ, przez co ma pośredni wpływ na działalność i oblicze tej organizacji.

Nie chcąc kończyć tych uwag brzydkim pytaniem "komu to służy?" lub kto za tym stoi?" proponuję obrazek z polskiego podwórka. Otóż w PRL działa tzw. Polska Rada Ekumeniczna /członek wszystkich wyżej wymienionych organizacji/. Należą do niej kościoły małe liczebnie, utrwalające swoją pozycję m.in. przez serwilistyczny stosunek do władzy państwowej. Polska Rada Ekumeniczna bywa często wykorzystywana przeciw Kościołowi katolickiemu. Nowo wybrany przewodniczący Rady Ekumenicznej, superintendent Kościoła metodystycznego Ks. Adam Kuczma, zasiadł swego czasu wiernopoddanym adresem na ręce gen. Jaruzelskiego. Duchowny ten skrytykował, tuż po sprawie Włoszczowej, ni mniej ni więcej tylko... obecność KRZYŻY w szkołach. Dzielne to chrześcijaństwo... Co gorsza okres ogłoszenia tej filipińki pozwala nazwać wystąpienie ks. dra Kuczmy po prostu donosem.

Ekumenizm jest sprawą wszystkich chrześcijan, ale należy do niego dążyć poprzez inny wymiar życia a nie w kontekście społeczno-politycznym. Stąd konkluzja jaką chcę wysnuć z powyższych, luźno nakreślonych problemów, nie jest pokrętnym sylogizmem, ale czyż rozumienie przez niektóre Kościoły ekumenizmu nie przypomina czasami hasła: "proletariusze wszystkich wyznań łączcie się"?

# CHRISTOPHE



w roli  
księdza  
POPIEŁUSZKI  
w nowym  
filmie  
AGNIESZKI  
HOLLAND  
pt.

„ZABIĆ KSIĘDZA”

„To Kill a Priest”

# LAMBERT

CHRISTOPHE LAMBERT jest dziś najpopularniejszą postacią francuskiego kina. Ogniskuje w sobie wszystkie te cechy, których zabrakło zarówno G. Depardieu jak i samemu J-P. Belmondo. Rozchwytywany przez producentów, wybiera bardzo różnorodne sposoby aktorskiego wyrazu, tak, jakby chciał udowodnić, że jego warsztat sprosta najtrudniejszym zadaniom. Nie grozi mu zaszfladkowanie ani łączenie jego nazwiska z określonym gatunkiem filmowym. Obok filmów typowo rozrywkowych czy sensacyjnych kreuje złożone psychologicznie postacie. Znaczącym w jego dorobku są filmy o politycznym i społecznym wymiarze, do których z pewnością zaliczyć można "Zabić księdza".

Oto lista filmów i ich reżyserów, które można zaliczyć do najlepszych w karierze Ch. Lambert:

- "Greystoke", Hugh Hudson
- "Subway" Luc Besson
- "I love you" Marco Ferreri
- "Highlander" Russell Mulcahy
- "Le Sicilien" Michael Cimino
- "Priceless Beauty" Charles Finch



produkcja

DAVID PUTTNAM

KAZIMIERZ  
DUSIACKI

# UNIKNAĆ IRYTACJI

/PRASA RADZIECKA O PRZEMIANACH W KULTURZE/

Michaił, Michaił,  
eto piesnia dla tiebia,  
sztoby nowyje reformy  
tak dowioł ty do konca.  
/z piosenki Rosiewicza/

Rzecz będzie o pierestrojce. Dokładniej - o demokratyzacji życia literackiego w ZSRR. Właśnie ta dziedzina życia społecznego naszych sąsiadów jest znakomitym indykatorem wszystkich przemian zachodzących w tym kraju. W literaturze, publicystyce odbijają się, jak w zwierciadle, najistotniejsze problemy pierestrojki, jej punkty zwrotne i kierunki rozwoju. W prasie radzieckiej huczy; trwa euforia, ferment i walka. To nie są przesadne określenia. Piosenka Rosiewicza, nie taka prosta i naiwna, wbrew pozorom, wydaje się dokładnie oddawać świadomość i nastawienie przeciwnego obywatela ZSRR, choć czyni to nie bez ironii. Tak, euforia, w tym nie ma przesady, jeśli się zważy, że literatura w Związku Radzieckim zawsze budziła największe z możliwych emocje. Recytujący wiersz mógł zatrzymywać ruch uliczny w centrum Moskwy. To nie dziwi, literatura w tym kraju zawsze była /jeśli nie w akcie twórczym, lub w odbiorze, to przynajmniej w egzekucji/ pierwszoplanowym orężem ideologii. Na kwietniowym posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego Związku Pisarzy Radzieckich Andriej Kozniesiński powiedział /Literaturnaja Gazieta, 6 V 87/: "Właśnie teraz nasz kraj znów z napięciem zwrócił się ku literaturze. Właśnie literatura może dzisiaj dokonać tego, czego nigdy wcześniej by nie mogła: powstrzymać zwracanie rzek, zatrzymać budowę okropnie brzydkiego Pomnika Zwycięstwa na Górze Pokłonnej itd. Literatura stała się skuteczną, o czym dawniej mogliśmy jedynie marzyć". To prawda, wstrzymano budowę pomnika, literatura stała się skuteczną. Słowo stało się skuteczne, bo zostało wydrukowane. Inna sprawa, że sąd o wielkich możliwościach literatury jest banałem w kraju, gdzie ze strachu przed tymi właśnie możliwościami nie dopuszczono do druku tysięcy utworów, a niebezpiecznych pisarzy wysyłano na przymusowe urlopy. O tym, że literatura posiada olbrzymie możliwości, władza radziecka wie najlepiej, nie rzadko je przeceniając. Nic dziwnego, strach ma wielkie oczy.

Demokratyzacja życia kulturalnego ZSRR przebiega, jak dotąd, na dwóch płaszczyznach. Pierwszą z nich jest płaszczyzna decyzji i określonych posunięć. Decyzje zapadają w Partii, na posiedzeniach plenarnych ZPR i sprowadzają się do prostej dyrektywy: wydawać "zapomnianych". D.Lichaczew stwierdza w jednym z wywiadów /Ogoniok, 12 III 87/: "Dawno już przyszła pora zacząć rozgrzebywać archiwalne 'odłogi'. Szeroko otworzyć drzwi tej literaturze, którą tak długo przemilczaliśmy. Zwrócić naszej kulturze. naro-

dowi". Jakie posunięcia towarzyszą tej i podobnym deklaracjom? Oto fakty: przez ostatnie dwadzieścia miesięcy wydano "Doktora Żywago" Pasternaka, pracuje się nad wydaniem dzieł zebranych tego pisarza, zrehabilitowano Gumilewa i Nabokova, drukuje się sporadycznie ich twory; wydrukowano głośne pozycje czekające ponad dwadzieścia lat na udostępnienie czytelnikowi: "Nowa nominacja" Beka, "Dzieci Arbatu" Rybakowa, przepiękny poemat "Prawem pamięci" Twardowskiego. O powodach tak długiego leżakowania powyższych utworów wypadnie jeszcze pokrótce powiedzieć, tymczasem dodajmy, iż obok głośnych, okrytych sławą dzieł, masowo drukuje się kompletnie zapomnianych poetów i prozaików przedwojennych, których osiągnęła antytróckistowska czystka z lat trzydziestych, nie licząc wielu pomniejszych utworów wcześniej nie dopuszczanych do druku, od których teraz roi się w radzieckich czasopismach.

Drugą płaszczyzną demokratyzacji, znacznie ciekawszą z naszego punktu widzenia, jest płaszczyzna publicystycznych polemik, dyskusji, ocen, krytyk i przytyków, argumentów za i przeciw, syntez i prześmiewczych artykułów. Charakterystyczny pod tym względem jest obszerny szkic W. Baranowa zatytułowany "Entuzjastycznie czy obiektywnie?" /Literaturnaja Gazieta, 18 III 87/. Chodzi o stosunek do świeżo wydanych pozycji, przy czym tytuł jednoznacznie wydaje się sugerować grzech popełniany przez edytorów tekstów wydobywanych z archiwów i zakurzonych szuflad. Zatem entuzjazm bez obiektywizmu? Ale po kolei.

"Stosunek do literackiej spuścizny - pisze Baranow - wymaga historycznej sprawiedliwości, przy uwzględnianiu całego zakresu nagromadzonych wartości. Wszelkie koniunkturalne wahanía, czy w prawo, czy w lewo, w rzeczywistości godzą w pamięć tego, komu zaczęto się oddawać honor, nie zawsze oddawak zgodnie z rzeczywistością miarą jego możliwości. Trzeba nie tylko kontynuować publikowanie, łącząc je z sensownymi, obiektywnymi opiniami. Nie byłoby źle rozpocząć realny ruch zmierzający ku fundamentalnym, naukowym syntezom, ku rozpatrywaniu rosyjskiej literatury XX wieku jako złożonego systemu sfer ideowo-estetycznego przyciągania i odpychania". Po tym uczonym wstępie Baranow przystępuje do ataku. Początkowo atak polega na obronie P. Nikołajewa, który stał się ofiarą polemicznej napaści co gwałtowniejszych publicystów /m.in. Zołotusskiego z miesięcznika Znamie/ za to, że w związku z publikacją "Obrony Łużyna" Nabokova napisał: "Szlachetna i naturalna jest obecna troska o przywracanie zapomnianych imion. Ale równie naturalne winno być przy tym poczucie moralnej i społecznej miary". Cokolwiek miałoby to znaczyć, ataki na Nikołajewa świadczą, zdaniem Baranowa, o zakrzyczanej i stłamszonej próbie zaapelowania o obiektywizm i rozważę o publikowaniu odblokowanych tekstów. Znacznie większe ciągi, niż Zołotusski, zebrał jednak od Baranowa Jewtuszenko.

"Magazyn Ogoniok, którego popularność, w rezultacie publikacji materiałów poświęconych literaturze, rośnie w nieposledni sposób, zaczął drukować antologię rosyjskiej poezji XX wieku prowadzoną przez E. Jewtuszenkę. Od razu powiem - pisze Baranow - że, z mojego punktu widzenia, jest on nie tylko wielkim poetą, ale i interesującym krytykiem, którego robota w tej materii przedstawia wartość samą w sobie". Ale - "niewielkie zestaw wierszy są poprzedzane przez krótkie krytyczno-biograficzne wzmianki, raczej adnotacje, w których, owszem, znaleźć można celne charakterystyki, ale w których opuszcza się, chcąc nie chcąc, bardzo wiele, bezwiednie wpadając w grzech jałwej jednostronności. Na otwarciu antologii znajdujemy wiersz F. Sołogu-

ba /.../ Wydaje się, że wybrane wiersze nie są najbardziej charakterystyczne, nie wiadomo, dlaczego z ogromnego dorobku poetyckiego Sołoguba, rozciągającego się na okres ponad trzech dziesięcioleci, aż do śmierci w 1927r., nacisk położono na wczesne utwory /z trzech opublikowanych wierszy dwa pochodzą z lat 90-tych ub. wieku/. Nawiasem mówiąc, i tutaj mamy nieuzasadniony brak datowania, co przeszkadza czytelnikowi zorientować się w rozwoju artysty. Ale główny problem tkwi w czym innym - stwierdza dalej Baranow.- Twórcza droga Sołoguba wyjątkowo pełna jest sprzeczności. Nie brak tu idealistycznego przewartościowywania roli twórczości /w przeciwieństwie do realnej przebudowy świata/, jest i pesymizm - aż do opiewania śmierci, co wywołało gwałtowny protest Gorkiego. Ale najważniejszym minusem w obszernym bagażu twórczym Sołoguba jest głośna, znana z wielu skandali powieść 'Nawji cziary'. Napisana w czasie obalenia rewolucji 1905-go roku, wywołała jednogłośnie oburzenie postępowej myśli społecznej. W. Worowski /1871-1923, dyplomata radziecki, krytyk lit., publicysta - K.D./ w znanym artykule 'Nocą po bitwie' porównał Sołoguba do marudera grabiącego trupy poległych bojowników, a całą powieść określił jako pornograficzno-polityczną, przenikniętą dążeniem 'przyprawienia' rewolucji pornografią. I rzeczywiście, nie nadążywszy w pochodzie rewolucji socjalnej, bohaterowie Sołoguba wstępują w okres 'rewolucji' seksualnej. Znać twórczość Sołoguba trzeba, tak jak trzeba znać twórczość każdego pisarza zajmującego swoje miejsce w literaturze. Ale trzeba znać całą prawdę o nim, i o jego wzlotach, i upadkach".

Oczywiście Baranow życzyłby sobie, by Jewtuszenko poinformował czytelnika o "upadkach" Sołoguba. A jeśli ktoś powie - pisze - że przecież w antologii chodzi o Sołoguba-poetę, a nie prozaika, to przytoczymy w pełni sprawiedliwą opinię, jak należy traktować twórczość artysty: 'Zrozumieć pisarza można tylko wtedy, kiedy poznaje się go w całości...' Słowa te, nawiasem mówiąc, należą do...samego Sołoguba".



S. JESIENIN

Tak, piękne to, logiczne i efektowne. Ale Baranowowi nawet przez myśl nie przejdzie jeden drobny, ale za to istotny szczegół. Mianowicie to, że owa "skandaliczna" powieść Sołoguba nie musi być jego "upadkiem". Nie, nie twierdzą również, że powieść ta jest utworem wybitnym, nie znam jej po prostu. Stwierdzam natomiast, że argumenty Baranowa w żaden sposób nie deprecjonują powieści Sołoguba. Nie świadczy o wartości utworu fakt, czy bohaterowie są rewolucjonistami, czy też nurzają się w seksie. W przeciwnym wypadku będziemy mieli do czynienia ze specyficznym spojrzeniem na literaturę. Jak widać, przebudowa regulowania utworów literackich nie idzie w parze z przebudową wartościowania tychże. Wystarczy zilustrować to przykładem z tego samego artykułu.

"Wiadomo, że ostatnimi laty wielkie zainteresowanie wzbudza twórczość M. Bułhakowa, nie tylko autora 'Mistrza i Małgorzaty'. W 1976 r. w Monachium wyszedł tomik: Michaił Bułhakow 'Wczesna, niedrukowana proza' - opowiadania i felietony publikowane w berlińskiej gazecie 'Nakanunie' na początku lat dwudziestych. Wzdłuż autora artykułu wstępnego i dokonanego wyboru, F. Lewina, Bułhakow 'satyrycznie biczuje' porządku w kraju. Ale my trafiamy, na przykład na felieton 'Złociste miasto', który Lewin przytacza jako przykład demaskatorstwa, i niczego podobnego tam nie znajdujemy nawet na marginesie. I w większości pozostałych 25 opublikowanych utworów - także. Góruje w nich pozytywna idea /pozytywny pafos/, w jawnie współczującej tonacji czytamy o gospodarczym ożywieniu kraju, o jego ekonomicznym odradzaniu się". Oczywiście, znajduje Baranow u Bułhakowa krytyczne demaskowanie polityki NEP-u, na równi z krytyką tych, czy innych przedsięwzięć, nie zawsze w sposób udany próbujących budować nowe. "Ale co do tego bolszewicy okazali się jedyną siłą zdolną wprowadzić w państwie porządek i wyrazić interesy pracującej większości - co do tego Bułhakow żadnej wątpliwości nie ma, o czym z wszelką oczywistością przekonują nas wchodzące w skład książki utwory".

Fragmnet ten, jak się wydaje, komentarza nie potrzebuje. Po coś jednak Baranow pisze teraz o książce Bułhakowa? Ano, po to, by tym bezpieczniejszą moc postawić tezę: zainteresowanie Bułhakowem bierze się stąd, że pisarz był prześladowany przez władzę w pełnych błędów latach trzydziestych, a nie dlatego, że jego twórczość w jakiś sposób godziła w ustrojowe podstawy.

"Jeśli artysta - formułuje Baranow swą odkrywczą tezę - doświadczał za życia niesprawiedliwych ciosów, tym bardziej ciągnie ku niemu czytelnika, i można to zrozumieć, dlatego, że w duszy każdego mieszka dążenie do społecznej sprawiedliwości" /sic!/. "Potwierdza to fascynacja Achmatową, Bułhakowem, Płatonowem i Mandelsztamem... Tak, trzeba ich wydawać, poznawać, popularyzować, oceniać odpowiednio do ich talentu. Ale z drugiej strony czyha na nas skrajność: Sprawiedliwość oddana, ale o ile za życia artysty brakowało mu tejże, nadrabiamy, czym prędzej, wszystkie zaniedbania. I zaczyna się eskalacja entuzjastycznych epitetów, wybaczalna tylko do pewnego stopnia, ale w zasadzie nie mająca nic wspólnego z autentyczną miłością do literatury".

Wywód Baranowa wymierzony jest przeciwko przesadnym apologetom. Chwalebne to, bez wątplenia, ale znowu wydaje się, że Baranow pomija milczeniem możliwość istnienia innego, niż panujący dotychczas, spojrzenia na literaturę. Ale nie to jest najważniejsze. Owszem, szykanowany pisarz /lub niektóre jego dzieła/ nie musi być geniuszem, nie wszystkie jego utwory muszą być

udane. A jednak fakt drukowania "półkowników" nie jest tylko i wyłącznie odzyskiwaniem dla kultury wybitnych wartości artystycznych. Nie każde dyskryminowane dzieło jest arcydziełem, tak, jak nie każdy utwór wychodzący spod skrzydeł mecenatu państwowego jest ramotą, czy niewyżytą grafomanią spod znaku kolabracji. Istnieją określone powody, dla których pewne dzieło nie spodobało się władzy i choćby dla próby zrozumienia tych powodów należy je udostępnić publiczności. Wydrukowanie zakazanego utworu jest nie tylko faktem życia literackiego, obejmuje ono całe życie społeczne, jest symptomem panujących wewnątrz niego stosunków i relacji, z których najważniejszymi, jak się wydaje, są relacje rządzący-rządzani. Narzekania i rozczarowania, że nie puszczany przez wiele lat utwór nie jest zachwycający, są czynnościami nawymi. Tłumy, czekające pod kioskiem na kolejny numer gazety z drukowaną powieścią Rybakowa, nie są zżaknione wielkich estetycznych wzruszeń. One pragną wiedzy o swoim kraju, jego historii i terażniejszości. Pragną informacji, informacji i jeszcze raz informacji.

Tylko w jednym przypadku traci rację bytu przypominanie dorobku dyskryminowanego autora, a mianowicie wtedy, gdy dyskryminowano go z przyczyn pozaliterackich, i gdy jego utwory są rzeczywiście bezwartościowe artystycznie. Co nie znaczy, że autor taki ma być skazany na zapomnienie. Zawsze przecież pozostają historycy i, drobiazgowi jak zwykle, literaturoznawcy.

Przepraszam za tę garść truizmów, ale wypadało je wypowiedzieć, skoro Baranow, "doktor nauk filologicznych" ocierający się o resztki prymitywnego socjologizmu w badaniach literatury, ich nie rozumie. Dlaczego jednak przebudowa w życiu społecznym ZSRR, w tym rozluźnienie polityki wydawniczej, nie pociąga za sobą przewartościowania w panujących dotychczas opiniach na temat literatury? Dlaczego wydawaniu zakazanych dotąd utworów towarzyszą, logiczne skądinąd, wywody Baranowa i jemu podobnych, abstrahujące od ogólnych wartości literackich, a biorąc na tapetę /równie ogólnikowe, to prawda/ entuzjastyczne opinie innych? Wydaje się, że przyczyna tkwi w samej istocie pierestrojki. Ale o tym za chwilę.

Obserwatorzy z zewnątrz niejednokrotnie próbują odpowiedzieć na pytanie: czym jest pierestrojka? Jak doszło do zapoczątkowania demokratycznych reform? Jak traktować przemiany zachodzące w Związku Radzieckim?

Właśnie, jak traktować pierestrojkę?

Wiadomo, nie entuzjastycznie, lecz obiektywnie. Ale niełatwo ustrzec się błędów, jaki popełniła dziesiątka emigrantów rosyjskich /Bukowski, Kuźniecowa, Maksimow, Pluszcz, Aksjonow, Zinowiew z żoną, Liubimow, Niezwiastyj, Orłow/, publikując w "Le Figaro" list otwarty "Niech Gorbaczow przedstawi nam dowody", wydrukowany w "Moskiewskich Nowostiach" z komentarzem Jakowlewa. Błędem „dziesiątka” była przesadna irytacja, przebijająca się przez pełną nieufności wobec reform Gorbaczowa treść listu. Bo że irytuje się komentujący ich artykuł Jakowlew - rzecz to zrozumiała. Nic dziwnego, że postawa "dziesiątka" /irytująca i mnie, a zatem już trzeci zirytowany w tym gronie/ przypomina pełnemu euforii Jakowlewowi sposób zachowania się kobiety z Salmoponowego sądu: jeśli nie wydacie Sołżenicyna na welinowym glancpapierze i nie wprowadzicie pluralizmu partyjnego, to udźławicie się "Doktorem Żywago" i uwolnieniem Sacharowa. Nie o to przecież chodzi, jakkolwiek postawa "dziesiątka" jest ze wszechmiar zrozumiała. Chodzi natomiast o próbę zrozumienia, co, w



odróżnieniu od Jakowlewa, powinno przyjść "dziesiątce" łatwo. Za-tem, bez irytacji, panie i panowie!



A. TWARDOWSKI

Nie będziemy szczególnie rozwodzić się nad obydwoema artykułami, tym bardziej, że opublikowała je prasa polska /"Życie Literackie", 24 V 87/, spróbujemy jednak podkreślić to, co najważniejsze. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że reformy pierestrojki są poło-wiczne, jeśli jest to odpowiednie określenie. Dla przykładu, wra-cając w sferę życia literackiego: wydano Pasternaka, ale był on noblistą i właśnie przemilczanie "Doktora Żywago" ciążyło przez dwadzieścia lat na kulturze radzieckiej jak zadra; zrehabilitowa-no Gumilewa i Nabokova, ale obaj już nie żyją; wydaje się dzieła innych autorów, ale wszyscy oni są klasykami radzieckiej, żeby nie powiedzieć socrealistycznej, literatury: Rybakow to autor sztandarowych, socrealistycznych "Rierowców", Bek to autor klasy-cznej już /w sensie radzieckim/ "Szoży wołokołamskiej", Twardows-ki na wiele lat przed śmiercią zajął zasłużenie miejsce w panteo-nie radzieckich poetów. Ale przede wszystkim - i jest to bezwzględ-ną regułą, zasługującą na uwagę - wszystkie, powtarzam, wszyst-kie wymienione tutaj utwory krytykowały, demaskowały, atakowały w różny sposób nic innego, tylko stalinizm, a zatem zjawisko potęg-ione oficjalnie ponad trzydzieści lat temu! To samo dotyczy ak-cji wydobywania z zapomnienia pisarzy zmiecionych z literackiej sceny za sprawą terroru z lat trzydziestych. Wszyscy oni zostali zrehabilitowani po XX Zjeździe KPZR! Jest to więc swoista odwilż z poślizgiem.

"Jeśli chcą oni poważnie przeprowadzić radykalne zmiany w ra-dzieckim systemie - pisze "dziesiątka" - powinni w pierwszej ko-lejności zrewidować panującą ideologię". Otóż właśnie - jak łat-wo zauważyć, przemianom ekonomicznym i kulturalnym nie towarzyszą przemiany ideologiczne. Wystarczy uzmysłwić sobie, na przykład, jakiego wroga obrała sobie radziecka pierestrojka. Przeciwno komu bowiem zwrócone są reformy Gorbaczowa? Kogo należy tępić, aby de-

mokratyzacja ZSRR szła pełną parą? Kto przez siedemdziesiąt lat hamował postęp i rozwój demokracji? Na te pytania każdy obywatel ZSRR odpowie bez wahania - biurokracja!

Wydrukowany w 1955 roku na pierwszej stronie "Nowej Kultury" "poemat dla dorosłych" Ważyka przynajmniej częściowo godził w pokręconą ideologię. Ale wydrukowany na pierwszej stronie "Literaturnoj Gaziety" w 1985 roku poemat Jewtuszenki "żebyztego-czegoniebylcy" godził tylko i wyłącznie w biurokratów, tępych kunktatorów i koniunkturalistów. Bo na tym polega, jak od wielu lat stwierdza radziecka satyra /vide "Prozasiedawszyjesia" Majakowskiego/, całe zło w życiu społecznym kraju. Rozlegające się zewsząd ataki na biurokrację, tego ubocznego i pozornego wroga /bo zło tkwi, rzecz jasna, gdzie indziej, o czym dobrze "dziesiątka" wie/, wyraźnie wskazują na różnicę między polską odwilżą kulturalną sprzed lat trzydziestu, a obecnymi przemianami w Kraju Sowietów. O przebudowaniu ideologii nie ma mowy, tak, jak nie ma mowy o zmianie sposobu widzenia literatury. Jak więc traktować pierestrojkę? Po prostu rozumieć powody, dla których reformę zapoczątkowano, zrozumieć, że są to przemiany odgórne, a nie oddolne, że są to przemiany mające na celu odzyskanie przez władze zaufania i to wcale nie za wszelką cenę. W ZSRR nie wyda się wszystkiego i wszystkich, bo władzy nie chodzi o wzbogacenie kultury, lecz o zademonstrowanie swojej dobrej woli. Jak wiadomo z historii PRL, działania takie prowadzone są tylko do pewnego czasu.

A zirytowanej "dziesiątce" wystarczy przypomnieć opinię komentującego ich list Jakowlewa, który wśród steku innych bzdur wypowiedział zdanie będące, jak wolno mniemać, opinią wszystkich "pierestrojczików" - "więcej demokracji, to więcej socjalizmu".

No właśnie. Nie oczekujmy cudów.

wrzesień 1987

Kazimierz Dusiacki



B. PASTERNAK

# borys

Twórczości celem jest oddanie,  
Nie sukces głośny, nie reklama.  
To hańba, gdy, choć dzieło tanie,  
Twórcą stugębna żyje fama.

Lecz przeżyć nie jak uzurpator,  
Tak przeżyć trzeba, aby w końcu  
Ziemi przychylność wziąć zapłatą,  
Usłyszeć głos przyszłości gońców.

I w losach trzeba obszar biały  
Zostawić, nie zaś w manuskrypcie,  
Życia ustępy i rozdziały  
Na marginesie kreśląc skrycie.

Pograć się w anonimowość  
I dać utonąć w niej swym krokom,  
Jak w mgłach ukrywa się miejscowość,  
Gdy wokół mrok, choć wykol oko...

przekład Wiktor Woroszyński

# pasternak

# JAN ORWICZ

## MAŁE JEST PIĘKNE...

### Makau

Ujście Rzeki Perłowej stało się miejscem dwóch europejskich przygód na terytorium Chin.

Kiedy w 1513 roku dotarł tu portugalski okręt pod dowództwem Jorge Alvaresa, opowiedziano przybyszom legendę o pewnej dziewczynie, patronce ludzi morza, A-Ma. Portugalczykom spodobała się ta opowieść i miejsce to nazwali zatoką A-Ma /A-Ma-Gao/. Tak zaistniał Makau.

Początkowo Portugalczyki, nastawieni na łatwy handel i grabież, dopuszczali się gwałtów i nie przebierając w środkach "handlowali" po korsarsku. Z czasem jednak, kiedy odkryto Japonię i przed Portugalią otworzyła się szansa zdominowania nowych szlaków wodnych i handlowych, osiągnęli porozumienie z Chińczykami i w 1557 roku otrzymali od cesarza pozwolenie na osiedlenie się na Makau w zamian za strzeżenie morskich szlaków handlowych przed piratami.

Zaraz po żeglarzach przybyli tu jezuici. Makau stało się centrum religijnym ówczesnej Azji. To tutaj wybudowano największą świątynię Azji, to tutaj schronili się przed pogromem japońscy chrześcijanie. Kasata zakonu jezuitów oznaczała koniec Makau jako centrum religijnego Chin. Do dzisiaj jednak jest Makau szańcem rzymskiego katolicyzmu wobec "patriotycznego katolicyzmu" Chińczyków nie uznających Watykanu.

My, Europejczycy, przyzwyczajeni jesteśmy do utwierdzania się w przekonaniu, że poza Europą mieszkają barbarzyńcy. Nie zawsze potwierdzała to rzeczywistość. Tak było i w przypadku Makau. Jego kariera w XVI i XVII wieku zaczęła się od produkcji dział i zegarów. Dobra europejskiej kultury nie znalazły wzięcia u chińskich kupców. Dopiero XX wiek uczynił z Makau wzór systemu gospodarczego dla mieszkańców Państwa Środka.

Status Makau został prawnie określony dopiero pod koniec XIX wieku. 1 grudnia 1887 roku w efekcie wojny opiumowej Chin i Wielkiej Brytanii, Portugalczyki podpisali traktat o przyjaźni i handlu, w wyniku którego Makau znalazło się pod czasową okupacją i administracją Lizbony.

Prawdziwa kariera Makau rozpoczęła się po okupacji japońskiej, kiedy w następstwie wojny domowej w Chinach, tysiące ludzi znalazło tu schronienie przed komunizmem. Dzisiaj, na 16 km żyje tutaj przeszło 400 tys. Chińczyków, 12 tys. Portugalczyków i przeszło 10 tys. Makanezów /mieszkańców portugalsko-chińskich/. Przedsiębiorczy uchodźcy długo nie mogli sprostać konkurencji Hongkongu w dziedzinie gospodarki przemysłowej. Stworzyli tu więc oazę rozrywek niedozwolonych w brytyjskim "moralnym" Hongkongu. Szybko też do Makau przyłgnęło miano Las Vegas, lub Monte Carlo Dalekiego Wschodu. Liczne kasyna gry i miejsca lekkich rozrywek ściągnęły tu turystów i kapitał. Przyszedł czas i na boom gospodarczy.

Jak na ironię losu, kiedy mieszkańcom Makau jawić się począła dostatnia przyszłość i strumieniami zaczęła spływać dolarowy wodospad, kiedy niczym nie skrepowana przedsiębiorczość odnosiła swe sukcesy, złe wieści nadeszły z Portugalii. "Rewolucja goździków" umożliwiła dojście socjalistom do władzy w Lizbonie, a ci złożyli Makau w ofierze Chińczykom. Makau przeżyło szok, ale i Chińczycy zareagowali dość dziwnie. Pekin energicznie odmówił prezentu, po prostu nie był przygotowany na takiego podrzutka-odmieńca. Na krótko zapanowała radość w małym zamorskim terytorium Portugalii, ale szybkie zmiany w Chinach i ustanowienie specjalnych stref ekonomicznych, także na granicy Makau i Hongkongu, jasno określiły zamiary Pekinu. Resztki złudzeń odebrała Makauczykom wizyta prezydenta Portugalii Ramalho Eanesa w Chinach w 1985 roku, a podpisanie porozumienia o powrocie Makau pod administrację chińską 20 grudnia 1999 roku, pograżyło ich zupełnie.

Trudno przypuszczać, by specjalna klauzula tego porozumienia, zapewniająca Makau na okres 50 lat zachowanie istniejącego tu systemu gospodarczego, wstrzymała odpływ kapitału i zamrożenie inwestycji.

Trudno przypuszczać, by Makau osiągnęło teraz, czy kiedykolwiek w przyszłości dotychczasową, 10% stopę wzrostu gospodarczego.

Trudno przypuszczać, by Makau utrzymało swój blask, świetność i magnetyzm.

Po prostu Makau w nowe tysiąclecie wejdzie jako chiński eksperyment w cieniu czerwonego sztandaru.

MAKAU. Posiadłość portugalska na terytorium Chin, na półwyspie Makau i dwóch wyspach: Tajpa i Coloane. Powierzchnia 16,4 km<sup>2</sup>. Ludność ok. 450 tysięcy.

## Hongkong

Nie będę ukrywał, że nie mogę pisać o Hongkongu inaczej, jak z goryczą, goryczą nad utratą bajkowego snu. Był to mój ulubiony port marzeń, może nie melancholijny, trochę odarty

z romantyzmu przez głupawę produkcje filmowe, ale zawsze ten, do którego kiedyś w życiu chce się dotrzeć. Sprawiała to chyba książka, którą przeczytałem jako młodzieniec, "Zatoka piratów" jeżeli mnie pamięć nie zwodzi, książka o wojnie opiumowej między Wielką Brytanią a Chinami. Bo z tej wojny narodził się przecież Hongkong.

Ale po kolei. Kiedy Kampania Wschodnioindyjska dostatecznie wyeksplloatowała handlowe możliwości południa Azji, w poszukiwaniu nowych kanałów handlowych zawitała we Wrotach Chin, czyli u ujścia Rzeki Perłowej. Rok po roku Kanton przekształcał się w centrum odbioru i spożycia przywożonego tu opium. Cesarstwo Chińskie było ówczesnie zbyt słabe, aby móc skutecznie przeciwstawić się temu procederowi. Pozostało tylko rozwiązanie siłowe. Zwycięzcy Brytyjczycy na mocy Traktatu Nankińskiego z sierpnia 1843 roku otrzymali wyspę Hongkong, a na mocy Traktatu Pekńskiego z 9 czerwca 1898 roku, jeszcze pas wybrzeża i kilkadziesiąt pobliskich wysepek na 99 lat.

Hongkong otrzymał status kolonii Korony Brytyjskiej i stał się czymś więcej niż ośrodkiem handlowo-finansowym, gdyż Hongkong to producent najwyższej jakości towarów przemysłowych, miejsce pielgrzymek turystycznych, no i oczywiście azyl dla tych Chińczyków, którym komunizm był na tyle straszną alternatywą, że woleli nawet wplaw uciekać, byle dalej.

Hongkong przeżywa dziś straszne chwile. 6 milionów jego mieszkańców nie może pogodzić się z wizją przejęcia w 1997 roku władzy przez Chińczyków. Mogą tylko czekać, aż te Chiny, przed którymi uciekali w końcu ich dogonią.

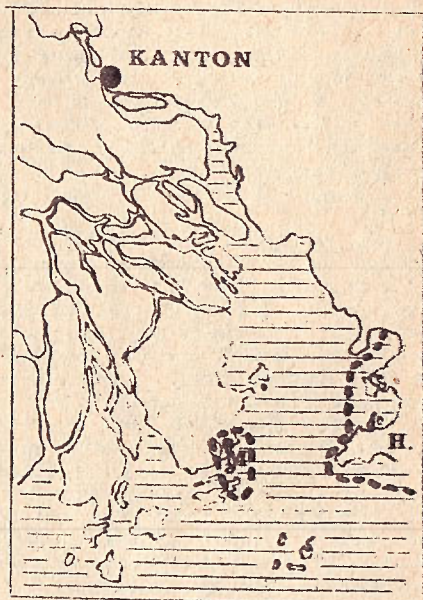
Życie Hongkongu stanęło na głowie, nie doczekał tego "na szczęście" wieloletni gubernator kolonii sir Edward Youde. Natomiast ciężkie chwile przeżywa Królewska Policja Hongkongu. Świadomość, że pozostało jedynie 11 lat zaktywizowała świat przestępczy, który gorączkowo "dorabia się" prawie na wszystkim. Słynne po Londyn i San Francisco ganje "K 14" czy "Wodociągi" zamieniły dzielnicę Hongkongu pod nazwą Miasto Kowloon za Murami w prawdziwą "jaskinię zbójców".

Gorączka ogarnęła także prawdziwy świat interesu. Biznesmeni nie mają cienia wątpliwości, że Chińczycy, żyjący w pogardzie dla pieniądza, pozwolą im nadal prowadzić swobodną grę rynkową. Oczami wyobraźni widzą zmianę napisów na tradycyjnych zwyczajach z sentencjami wywieszanych na drzwiach domów. Dotąd można było z nich wyczytać, że "Życie w zdrowiu i bez kłopotów to szczęście". Chińczycy zmieniają je z pewnością na własne, ulubione, typu: "Czerwony sztandar upiększa wiosenny krajobraz", albo "Dziesięć tysięcy ludzi pędzi ku modernizacji". Nic dziwnego, że z banków znika kapitał przelewany do Australii, Kanady czy USA. Trwa emigracja ludzi i pieniędzy z Hongkongu. Już teraz stanowi to poważny problem. Nie wszyscy z Hongkongczyków pozostaną poddany brytyjskimi, gdyż aby legalnie utrzymać w Hongkongu brytyjski trzeba zainwestować w Anglii sumę 250 tys. funtów szterlingów.

Nic nie jest w stanie uratować Hongkongu.

W Roku Szczura przyjdzie tu socjalizm.

HONGKONG, posiadłość brytyjska. Powierzchnia 1034 km.  
Ludność 6 mln. Waluta: dolar HK.



**MAKAU I HONGKONG  
U UJŚCIA RZECI PERŁOWEJ**

## Tajwan

Tajwan jest trzecią anomalią Chin, trzecią i o tyle ciekawszą od pozostałych, że funkcjonuje na zasadzie państwa w państwie.

Prawie 40 lat żyją na Tajwanie Chińczycy innym życiem niż ci z kontynentu, prawie 40 lat trwa stan zawieszenia w politycznej próżni.

Właściwie to Tajwan nigdy w swojej historii nie posiadał jasno określonego statusu. W XIX wieku rywalizowali o tę piękną wyspę /druga nazwa Tajwanu to Formoza, co po portugalsku znaczy "piękna wyspa"/ kolejno USA, Japonia, Francja, by w końcu w 1897 roku zaanektowali ją Japończycy. Uchwały Poczdamskie z 1945 roku zwróciły Tajwan Chinom. W wyniku chińskiej wojny domowej na Tajwanie znalazła schronienie w 1949 roku armia Czang Kaj-szeka i odtąd Tajpei /stolica/ występuje na arenie międzynarodowej jako prawowity rząd chiński. ChRL nigdy nie uznała roszczeń Tajwanu i wielokrotnie groziła mu interwencją zbrojną. Obie strony ograniczyły się jednak do wojny propagandowej, w tym także na forum ONZ.

Pierwszy przełom w stosunkach Pekin-Tajpei nastąpił 2.III.

1973 roku, kiedy ChRL zaapelowała do Czang Kaj-szeka o wszczęcie rozmów zjednoczeniowych. Z oferty tej nie skorzystano. Drugie "otwarcie" na kwestię tajwańską nastąpiło w Pekinie już po śmierci Mao. ChRL na różne sposoby kokietuje odtąd Tajwan, dając do zrozumienia, że byłaby w pełni szczęśliwa ze zjednoczenia. W rodzinnej posiadłości Czang Kaj-szeka, władze pekińskie wybudowały muzeum. Coraz bardziej zwiększa się wymiana handlowa a przedsiębiorcy tajwańscy mają na terytorium chińskim priorytet.

Tajwan mimo tych "zalotów" woli swoją retoryczną samorządność.

Ale póki co, przez cały ten czas w Tajpei prowadzi się samodzielną politykę gospodarczą z olśniewającym skutkiem. Narodowa Partia /Kuomintang - KMT/ przekształciła Tajwan w wyspę dobrobytu. Roczny dochód na głowę mieszkańca przekracza 5 tys. dolarów, co stawia ten kraj w ścisłej światowej czołówce /dla przykładu w ChRL roczny dochód jest dwudziestokrotnie niższy/. Poziom życia idzie w parze z jego kulturą. 40% siły roboczej ma wyższe wykształcenie /!/.

Jedyny kłopot Tajpei to ChRL. Na Tajwanie z tej przyczyny przez 39 lat obowiązywał stan wyjątkowy. Otwarcie polityczne Pekinu pociągnęło za sobą liberalizację w Tajpei. Obecny prezydent Ciang Cing-kuo, syn Czang Kaj-szeka, ogłosił w październiku 1986 roku plan zniesienia stanu wyjątkowego i wznowienie działalności partii politycznych i plan ten zrealizował. KMT nie poniosła przy tym żadnych strat. Zaraz bowiem po wyborach, licząca zaledwie 2 tys. członków Postępowa Partia Demokratyczna /DPP/ uległa samoistnemu rozbiciu. Nie mogło być inaczej, gdyż DPP wykazała się politycznym brakiem wyobraźni nawołując do ogłoszenia niepodległości Tajwanu.

Groźniejszym dla KMT niż DPP jest nurt reformatorski. Stara to prawda dziejów ustrojów politycznych, że w momencie największego spokoju i dobrobytu, społeczeństwa rzucają się w objęcia reformatorskich nowinek, które prowadzą niemal zawsze po równi pochyłej w gospodarczy i polityczny niebyt. Tak jest i z Tajwanem. W tym kraju, który posiada ogromne, liczące dziesiątki milionów dolarów rezerwy dolarowe, gdzie eksport dostarcza olbrzymi dochód, gdzie "cierpi się" na nadmiar ryżu i innych produktów, próbuje się eksperymentować.

Mam nadzieję, że zbliżenie z ChRL pomoże Tajwanowi zrozumieć, dokąd mogą zaprowadzić próby zmian tam, gdzie ich absolutnie nie potrzeba.

TAJWAN, wyspa w odległości 130 km od Chin. Ludność 19 mln. Stolica Tajpei. Waluta: dolar tajwański.

## Singapur

Wielka niewiadoma, co do efektów przejęcia przez Chiny Makau i Hongkongu i związany z tym gorączkowy odpływ kapitału z tamtego rejonu, stawia Singapur przed ogromną szansą odegrania centrum międzynarodowego biznesu na kontynencie azjatyckim.



kim. Nie ciąży na nim także widmo Chin, jak w powyższych przypadkach.

Singapur był zawsze krajem zamożnym. Od dziesiątków lat przyciąga turystów, handlarzy, przemysłowców. Z racji swego położenia geograficznego jest pod każdym względem atrakcyjny.

Narodziny Singapuru datują się na rok 1297, kiedy po raz pierwszy wybudowano tu port dając mu nazwę "Port Lwa" /w sankrycie: Singa-pura/. Wiek później został doszczętnie zniszczony a swoje odrodzenie zawdzięcza Kampanii Wschodnioindyjskiej, która w 1824 roku odbudowała port i włączyła go do Korony Brytyjskiej. Singapur odegrał ważną a tragiczną rolę w II wojnie światowej. W czasie inwazji japońskiej 1942 roku obrona twierdzy singapurskiej kosztowała sprzymierzonych 30 tys. zabitych /głównie brytyjczyków/. Reszty dopełnił obóz i więzienie Czanga, miejsce kaźni dla ocalałych obrońców. Tylko "kolej śmierci" z Tajlandii do Birmy /116 tys. ofiar/ była bardziej krwawym miejscem tej wojny w Azji. Zwycięzcy, pod wodzą generała Tomoyuki Yamashity dosłownie złupili Singapur. /Na marginesie warto wspomnieć, że słynny "Malajski Tygrys"-Yamashita, zgromadził w czasie swej kampanii łupy oszacowane na 100 mld dolarów !! ukryte później na Filipinach i do dziś podobno nie odnalezione. Wiele ekspedycji poszukiwawczych nie dało rezultatu i wydawałoby się, że powieszony w 1946r. w Manilli Yamashita zabrał tajemnicę ukrytego bogactwa do grobu. Z durgiej jednak strony, były prezydent Filipin F.Marcos, prowadzący przez długie lata poszukiwania tego skarbu, prawdopodobnie odkrył kilka kryjówek Yamashity, czego dowodem może być chociażby próba sprzedaży przez Marcosa w Australii złota wartego 22 mld dolarów!/.

Ta sensacja nie jest tylko tanią ciekawostką, uwidacznia bowiem zamożność Singapuru już przed wojną.

Po okupacji japońskiej, Wielka Brytania nadała w 1955r. Singapurowi autonomię a w 1959 r. niepodległość w ramach brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Po plebiscycie ludności, na krótko /1962-1965/, Singapur wszedł w unię z Federacją Malajską. 8 VII 1965 roku Singapur proklamował się niezależną republiką.

Republika Sigapuru w iście ekspresowym tempie stała się zasobnym państwem. Jest bezsprzecznie centrum gospodarczym i finansowym Azji Południowej. Zaufanie jakim się cieszy w kołach przemysłowych najbardziej rozwiniętych państw świata, pozwala Singapurowi spokojnie patrzeć w przyszłość. Gospodarką tego kraju kierują prawdziwi menedżerowie wykształceni w Europie i USA, potrafiący wprowadzać najlepsze zasady rynkowo-pieniężne w życie. Mówi się, że Singapur to baza wydajności i profesjonalizmu. W tym rejonie świata stał się Singapur konkurencją dla samego siebie.

Twórcą takiego Singapuru jest premierujący mu od 28 lat Lee Kuan Yew. Ten 63-letni dziś polityk, z małego obszarem i ludnością państwa potrafił uczynić spokojny i zasobny kraj. Lee Kuan Yew zapowiada jednak po wyborach do parlamentu w 1989 roku swoje odejście. Nie obawia się przy tej okazji, że dojdzie do politycznego wstrząsu. Singapurczycy są mądrym narodem i nie dopuszczą jakiegoś nawiedzonego reformatora do władzy. Zresztą lewica nie ma szans na wygranie wyborów. Dwóch najważniejszych kandydatów na fotel premiera, to obecny wicepremier i minister obrony Goh Chok Tong, długoletni partner Lee Kuan Yew, oraz mający 34 lata syn premiera Lee Hsien Loong. Ten ostatni, będąc już w armii generałem brygady zrezygnował

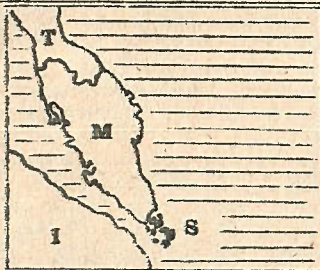
w 1984 roku z wojskowej kariery na rzecz "cywilnej" polityki. Jest dziś ministrem przemysłu i handlu, a skończone w Cambridge i Harvardzie studia, dają mu wiele atutów przed wyborami.

Na arenie międzynarodowej Republika Singapuru prowadzi otwartą politykę. Należy do stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej /ASEAN/ a stosunki dyplomatyczne utrzymuje z wszystkimi państwami oprócz krajów Afryki i Ameryki Południowej.

Najbardziej interesują jednak Singapur stosunki gospodarcze, a więc i atrakcyjni partnerzy, których umiejętnie dobiera. Ogromne inwestycje poczynili tutaj Japończycy, co zapowiada, że Singapurowi nie grozi nic złego w przyszłości.

Niech żyje małe i piękne!

REPUBLIKA SINGAPURU. Powierzchnia 581 km<sup>2</sup>. Ludność ok. 3 mln, z czego większość w stolicy. Państwo wyspiarskie. Języki urzędowe: chiński, malajski, tamilski, angielski. Walutą: dolar singapurski.



T- TAJLANDIA  
M- MALEZJA  
I- INDONEZJA  
S- SINGAPUR

## P.S.

Pisząc o egzotycznych dla nas krajach nasunęła mi się polska konkluzja. Streszcza się ona w krótkim wezwaniu do władz PRL: Wolін dla polskich kapitalistów!

To nie żart! Stworzenie na tej wyspie specjalnej strefy ekonomicznej, w której niczym nie krępowana gra rynkowa, wolna od cła i oparta na konkurencyjności wobec portów sąsiednich państw, pozwoliłaby na ożywienie wymiany handlowej z zagranicą, podniosłaby rangę złotówki, zahamowałaby proces izolowania i dekapitalizacji polskich portów. Krótko mówiąc, dałoby to Polsce wielokrotnie więcej dewiz niż nasz eksport i stworzyło centrum wymiany handlowej między Europą Środkową a Północną.

# OŚWIADCZENIE

Informujemy, że dnia 30 listopada z inicjatywy struktur poligraficznych Niezależnych Warsztatów Wydawniczych "Ogniwo" oraz Ruchu społecznego Solidarność powstała organizacja o nazwie **K o o r d y n a c j a W y d a w n i c z a**. Celem powstałej struktury jest pomoc w pracach poligraficzno-redakcyjnych oraz kolportażowych podległych jej pism i wydawnictw książkowych. Koordynacja uznaje Regionalny Komitet Wykonawczy NSZZ "Solidarność" Region Dolny Śląsk z przewodniczącym Władysławem Frasyniukiem za jedyne kierownictwo Związku na terenie Dolnego Śląska i zobowiązuje się do pełnej z nim współpracy. Od dnia 3 grudnia br. przyjmujemy nazwę **Koordynacja Wydawnicza przy RKW NSZZ "Solidarność" Region Dolny Śląsk**. Akces do Koordynacji po uprzednim zaakceptowaniu przez RKW wyraziły następujące pisma i wydawnictwa:

Dwutygodnik Informacyjny RKW "Region"  
 Miesięcznik Społeczno-Kulturalny "Ogniwo"  
 Dwumiesięcznik Polityczny "Nowa Republika"  
 Wydawnictwo "Kret"  
 Spółdzielnia Wydawnicza "Profil"  
 Serwis Informacyjny Solidarności Dolnego Śląska

Lista członków Koordynacji nie jest zamknięta.

# Konkurs święteczny

Z NAGRODAMI

KOGO SYMBOLIZUJE TEN MURZYN NA FOTCE?



NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE  
OGNIWO

REDAGUJE ZESPÓŁ

CENA 100,-